Nr. 293. Lwów — Czwartek dnia 19 Grudnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Nemez. Amwrozya
Jutro: św. Teofila Patapia Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 54
Zachód „ „ 4 „ 1

Długość dnia g. 8 m. 7
Ubyło dnia od wczoraj 0 m.



## Przegląd polityczny.

Lwów 18 grudnia.

Tak zwana deputacya ruska otrzymała z ust cesarskich zasłużoną naganę, — odpowiedź tak suchą i karcącą, jak rzadko kiedy i rzadko komu zmuszony był dać bardzo łaskawy i względny dla wszystkich Monarcha w całym ciągu swego 47mio-letniego panowania. Każdy z nas czuje, że Cesarz sprawiedliwie i w krótkich słowach bardzo trafnie skarcił zły czyn i powstało w naszym kraju uczucie wstydu, upokorzenia i bólu, że z pośród nas wyszła ta gromada, która zupełnie zasłużyła na taką odprawę. Tak samo niewinni temu Rusini, jak i Polacy, więc łączy ich szczery żal, że z tym smutnym wypadkiem związana jest mimowolnie Galicya. „Deputacyą“ nazwała się ta gromada, która wyjechała ze Lwowa z okrzykami na cześć wiedeńskiego warchoła, a w Wiedniu była najpierw na posłuchaniu u niego i on też łaskawie przyrzekł jej swą możną opiekę. Czy tędy była droga do Cesarza ludziom, którzy poważyli się nazwać „deputacyą“ od narodu ruskiego? Czy wolno im było w tej samozwańczej roli tak się do niej nie dostosować, że zamierzali ku uciesze luegerowców pochód demonstracyjny urządzić do Burgu, a po audyencyi poszli na zgromadzenie socyalistyczne, na którem przewodniczył Adler, wydalony niedawno z Wrocławia za wołanie: niech żyje anarchia! W obec tych faktów jakże wygląda zapewnienie, zawarte w memoryale tej „deputacyi“, że Rusini zawsze wiernie stali przy tronie? Rusini — tak! ale nie te jednostki ruskiego narodu, do których nie zaliczamy tych nieszczęśliwych, obałamuconych chłopów, co tłumem swym stanowili tło dla kilku politycznie zdemoralizowanych agitatorów. Wszyscy ich znamy, wiemy, dokąd oni skierowują swoje westchnienia i czego pragną nietylko dla Galicyi, ale dla całego państwa — i oni to śmieli zapewniać o swej wierności! Bezczelność wielka, ale w nich zrozumiała. To jednak jest niezrozumiałe, że prawdziwi Rusini, zajmujący się sprawami politycznemi, nie zapobiegli takiemu skandalowi, nie upewnili się, iż ci, którzy uzurpowali sobie mandat deputatów, przynajmniej jako-tako spełnią tę rolę. Polacy nie mogli ani słówkiem odezwać się o tej sprawie, bo to przecież na nich miała być wniesiona skarga. Dziś jedni i drudzy powinni powiedzieć sobie, że taka samowola kilkunastu spaczonych jednostek, które dobrawszy tłum chłopów, udają deputacyą, jest po prostu zbrodnicza i powinna być przez opinię potępiona z bezwzględną surowością, aby nie padł cień na tych, w których imieniu ta „deputacya“ wrzekomo występowała. Spodziewamy się, że prawdziwi patryoci Rusini rozumieją jaki nieunikniony, choć bolesny obowiązek mają teraz wykonać, oczyszczając godność ruskiego narodu.

Pojawiły się protesty przeciw załagodzeniu sprawy tureckiej, pojawiły się także utyskiwania na jakieś pokątne intrygi emisaryuszy, wysłanych wrzekomo przez mocarstwa do różnych okolic Turcyi. W Londynie odbył się „kongres“ anglo-ormiańskich związków, odczytano na nim list Gladstone'a, który między innemi pisze: „Tylko wstręt mocarstw do okrycia się śmiesznością w oczach całego świata jeszcze utrzymuje we mnie odrobinę nadziei, że obroniony będzie nie sułtan, lecz honor ludzkości“ — i potem uchwalono taką rezolucyę: „Dziś już cały świat widzi, że osławiony koncert europejski, o ile on zależy od współudziału Austryi i Niemiec, jest poprostu niecnym spiskiem, pracującym pozornie dla dobra chrześcijan w Turcyi, ale w gruncie rzeczy dbającym tylko o samolubne interesa wiedeńskich, berlińskich i konstantynopolitańskich bankierów, którzy chcą zwiększyć swe skarby kosztem krwi i mienia nieszczęśliwych Ormian. Ku wiecznej swej hańbie, dyplomaci niemieccy i austryaccy bronią sułtana, zamiast osłonić ofiary jego okrucieństwa, — ofiary, skazane na rzeź i sromotne pohańbienie. Wspomniana wyżej kapitalistyczna liga, opanowawszy rządy środkowej Europy, rozciąga teraz sieć dokoła lorda Salisbury'ego, a gdy go w w nią uchwyci, natenczas i angielski wpływ skierowany będzie na usługi sułtana, a przeciw obywatelskiej i religijnej swobodzie. Jest wielkie niebezpieczeństwo, że tak się stanie. Gwałty, tortury, przelew krwi niewinnej — to wszystko nic w oczach tych bezwstydnych ludzi, którzy z szatańską przebiegłością doradzają Anglii powrót do jej tradycyjnej polityki względem Turcyi, a Anglia słucha tych podszeptów i gotowa zapomnieć, iż rzezie, trwające od dwóch lat w Armenii, są w znacznej mierze jej moralnem dziełem. Gabinet brytański od bardzo dawna zna wszystkie piekielne męki Ormian i zawsze stał po stronie sułtana z jego katami, potem na krótko się wzburzył, ale oto znowu wraca do poprzedniego zapominania ludzkich uczuć. Doszło już do tego, że lord Salisbury w milczeniu znosi impertynencye kliki haremowej, bo gdy on żądał od sułtana oddalenia i ukarania dwóch katów ormiańskich: Bachri-baszy i Hassana-baszy, ona przeciwnie postarała się o to, że ich nietylko zostawiono w Armenii, ale jeszcze wynagrodzono. Skoro widocznem jest, że rządy spełniają tylko rozkazy międzynarodowych kapitalistów, których obchodzą jedynie ich pieniądze ulokowane na Turcyi, a zgoła nie obchodzi krew przelana, zwłaszcza że to krew chrześcijańska, przeto nam nie pozostaje nic innego, jak bezpośrednio odwołać się do narodów. Postanawiamy tedy urządzać wiece w miastach świata cywilizowanego i obznajamiać na nich opinią publiczną z nieszczęśliwem położeniem chrześcijan na Wschodzie; postanawiamy utrzymywać wśród tych chrześcijan czynne dążenia do swobody; postanawiamy nie spocząć dopóty, aż sułtan będzie złożony z tronu, a Turcya, ta zakała ludzkości, zniknie“.

Pod taką rezolucyą, nieprzyzwoitą w tonie, kłamliwą w treści, podpisało się mnóstwo ludzi, noszących nazwiska ormiańskie i angielskie. Bardzo to naturalne, że są pierwsze, nie dziwna, że i drugie się znalazły, ale trudno zrozumieć, jak na czele tej nieskończonej litanii nazwisk mogły się znaleźć podpisy księcia Westminsterskiego i hrabiego Landsdowne'a. Obaj są torysami, a więc członkami obozu, którego wodzem Salisbury, i obaj odbyli długą karyerę dyplomatyczną, więc z doświadczenia wiedzą, jak trudne jest do wykonania to, co ormiańskim komitetom wydaje się niezmiernie łatwem. Są na świecie narody zasłużeńsze od Ormian i bardziej od nich nieszczęśliwe, a jednak nikt się za nimi nie ujmuje; bo choć poczucie sprawiedliwości chciałoby wszystkim uczynić zadosyć, ale są potężne przeszkody, które na to nie pozwalają. Rozbić Turcyę, dać jej narodowościom byt niezależny, to znaczy ściągnąć na Europę straszliwą wojnę. Trudno przecież żądać od rządów, aby bardziej kochały Ormian, aniżeli własne społeczeństwa. Czyni się tedy, co można bez wywołania wojny, a jeśli to nie zadawalnia Ormian, co rozumiemy, mogą się skarżyć, narzekać na zawód, lecz nie przystoi im, posługując się językiem antysemitów, prawić brednie o rozkazach dawanych rządom przez międzynarodowych kapitalistów.

Rezolucya komitetów ormiańskich oskarża środkową Europę o spaczenie akcyi, rozpoczętej przeciwko Turcyi. Jak to jest fałszywe, widać z tego, że z innych stron oskarżają tę samą środkową Europę o podkopywanie Turcyi, ale już na własną korzyść. W południowych Włoszech powstała „liga albańska“, która w ogłoszonej odezwie postawiła jako cel swój „zdobyć dla Albanii byt niezależny, a jeśli to okaże się niemożliwem, pracować nad przyłączeniem tego kraju do Włoch.“ Gabinet włoski jest zupełnie obcy zamiarom tej ligi; spogląda on na kęsy tureckie bardziej soczyste, aniżeli skalista, niedostępna i uboga Albania; ma na widoku Trypolidę, co już powszechnie wiadomo; pragnąłby zagarnąć parę wysepek na Lewancie, parę portów mniejszo-azyatyckich, śni także o Salonice; to wszystko można wyczytać w pismach włoskich, broszurach, rozprawach dawnych i współczesnych; ale o Albanii nigdy mowy nie było, chociaż Albańczycy zdawna utrzymują bliskie stosunki z włoskim lądem. Pomimo tego w Grecyi właśnie teraz powstał hałas na emisaryuszowskie roboty wysłańców włoskiego rządu do Albanii.

Taki sam hałas wszczęli Bułgarzy, Serbowie, a za nimi Rosyanie na Austryę, która wrzekomo przygotowuje sobie zabór ziem tureckich aż do Mitrowicy, a może i dalej ku Egejskiemu morzu. *Moskiewskie Wiedomości* zapewniają, że Austrya działa głównie przez przebranych jezuitów, którzy nawet ubierają się jak mnisi prawosławni, a tylko tem się różnią od ortodoksów, że uznają zwierzchnictwo Papieża i rekomendują się unitami; mówią zaś o sobie, że nie straszny im żaden basza, ani nawet sam sułtan, bo są pod opieką „austryackiego cara“, który jest jedynym prawdziwym carem. Radzą oni każdemu przyjąć tę opiekę i cuda opowiadają o dobrodziejstwach austryackiej władzy. Między tymi emisaryuszami w habitach są Kroaci, Bośniacy, ale naturalnie — dodają *Moskiewskie Wiedomości* — najwięcej Polaków. Podróżujący redaktor dziennika russofilskiego *Młoda Bułgarya* prawi, że w wilajecie Skoplijskim już wszystko przygotowane jest do austryackiej okupacyi. Jezuitów i innych księży w mnisich habitach wschodnich tam huk i oni już prawie całą chrześcijańską ludność przeciągnęli na swoją stronę. „Byłem u tych mnichów — pisze on — mówili mi, że Austrya postanowiła we wszystkiem pomagać chrześcijanom i w tym celu zgromadziła mnóstwa wojska w Bośni, a z Arnautami już umówiła się o dostawę mułów, któremi będą przewożone transporta. Spytałem: „Czyż Cesarz austryacki koniecznie żąda, aby lud tutejszy przeszedł na unię?“ Odpowiedziano mi: „Byłoby to lepiej, ale nie jest konieczne. Oto w Bośnii i Hercogowinie żyją prawosławni jak w niebie, duchowieństwo ich chodzi w czci, jak w słońcu, państwo łoży na cerkwie, a lud jak chce, tak się modli i do tego nikomu nic“. Przytoczywszy tę rozmowę, redaktor dodaje od siebie: „Wiemy, jaka to prawda! Alboż Niemcy mogą zrobić co poczciwego?“ W końcu pisze, że w okręgach pryzrendzkim i ipeckim jezuici także bardzo się krzątają, a Turcy już ręką machnęli, bo i cóż zrobią, kiedy sami wiedzą, że przyszedł na nich koniec.

Nie są to zwykłe fantazye podróżujących korespondentów. Jest cel w tych zmyśleniach. Zgoda mocarstw przełamała upór sułtana i odtąd zapewne będzie on już posłusznie spełniał polecenia ambasadorów. Więc zniknie ten kit, który utrzymywał zgodę mocarstw, natomiast ich odmienne zamiary co do przyszłości tureckiego państwa będą różniły ambasadorów przy obmyślaniu środków, które zechcą sułtanowi dyktować. Wzajemna nieufność pocznie się wzmagać, przypomną się dawne uprzedzenia i w końcu nastąpi rozbrat. To tak naturalne, że oto już teraz, zaledwo zgodne mocarstwa złamały sułtana, pojawiły się kłamliwe doniesienia o tajnych minowaniach w ziemiach tureckich. Są to dopiero pierwiosnki wzajemnej nieufności; — cokolwiek później rozpleni się ona szeroko.

## Korespondencye.

Londyn 7 grudnia.

(7.) Opinia angielska jest podzielona co do roli rządu w sprawie tureckiej. Podczas kiedy w kołach rządowych i dyplomatycznych wysławiają takt i biegłość lorda Salisburego, szeroka publiczność, wobec chronicznego przeciągania się pozytywnego rozwiązania spornej kwestyi, wyrzuca rządowi jego małoduszność, nieudolność i twierdzi, że skompromitował potęgę i znaczenie W. Brytanii na Wschodzie. Ci sami, co oskarżali go przed paru miesiącami o lżenie padyszacha, twierdzą dzisiaj, że się przed nim czołga. Oba zarzuty, i dawniejszy i dzisiejszy, grzeszą tendencyjną przesadą. Jeżeli się zważy, że najważniejszym interesem Anglii jest utrzymanie pokoju, to nie można wyrzucać lordowi Salisburemu jego umiarkowania.

W polityce wewnętrznej angielskiej cicho jeszcze, ale częste obrady gabinetu świadczą, że rząd zajmuje się żwawo przygotowaniem projektów, które niezadługo przedłoży parlamentowi. Ponieważ jednak panuje zupełna niepewność co do ich treści, prasa zajmuje się po większej części hypotezami, które całkiem śmiało można zostawić na boku. Trzeba jednak przyznać, że ta nieświadomość punktów, na których rząd zamyśla oprzeć swoją politykę, stawia przyszłą opozycyę w nader trudnem położeniu. Pokazało się to już w tym tygodniu na walnym zjeździe „Liberalnej federacyi“ narodowej w Leeds. Była to pierwsza zbiorowa manifestacya tej partyi od ostatnich wyborów, z których jak wiadomo wyszła przetrzebioną i ubezwładnioną. Aż dotąd milczała ona i z rzadka tylko skarga albo złorzeczenie wydzierało się z obozu opozycyi. Nie można było wiedzieć jakiej taktyki trzymać się zamyśla stronnictwo liberalne, ba nawet pod czyjem dowództwem pójdzie do boju, skoro dawniejsi wodzowie nie pokazali się strategikami, stojącymi na wysokości zadania. Zapowiedź, że stronnictwo liberalne, które rzesza ministeryalna usiłuje uważać za zmarłe i pochowane, zbiera się na doroczny wiec, wywołała więc powszechne zainteresowanie.

Czytelnicy wiedzą zapewne czem jest angielska „Narodowa liberalna federacya.“Ześrodkowują się w niej wszystkie stowarzyszenia polityczne stronnictwa postępowego, a wybrany z łona ich komitet dyryguje taktyką partyi i stanowi jej wewnętrzną organizacyę. Z jednej strony stoi więc „Liga pierwiosnka“ o barwie zachowawczej, z drugiej „Federacya narodowa“ o barwie liberalnej: razem jest to cały rynsztunek, cały organizm polityczny Anglii. Śledząc kampanie wyborcze, agitacyę publiczną w tej lub owej formie, a nakoniec stwierdzając rezultaty parlamentarnych utarczek, zapomina się nieraz o istnieniu tych ciał organizacyjnych, które całą machinę wojenną w ruch wprowadzają. Ale tu na miejscu wiemy doskonale jak stoją rzeczy i kto porusza skomplikowane sprężyny. Dr. Spence Watson, który jest prezesem „Federacyi“, choć żadnego urzędowego stanowiska nie piastuje, jest potentatem i od organizacyjnych jego zdolności zależy przyszłość liberalnego stronnictwa.

„Federacya narodowa“ zebrała się w tym tygodniu na wiec w Leeds. Zjazd był tłumny, mimo to, że wzięli w nim udział sami tylko posłowie i prezesi stowarzyszeń i że obrady toczyły się o ile możności poufnie. Po za oficyalnie zakomunikowanymi protokołami są inne, ciekawsze, ale trzymane w ścisłej tajemnicy. Dr. Spence Watson w zagajającem orędziu gratulował liberalnej partyi licznego zjazdu, w którym upatruje gotowość do przyszłych zapasów. Jeżeli mamy wierzyć jemu, oraz p. Johnowi Morley, który miał pożegnalną mowę do swych dawniejszych wyborców w Newcastle, to stronnictwo liberalne nie odrzuci żadnego punktu swego dawniejszego programu i nadal stać przy nim pragnie. Nie należy tego rodzaju obowiązkowej formuły brać dosłownie. Doświadczenie, gorzko okupione, nauczyło wczorajsze rządowe stronnictwo, że się porwało na zbyt wiele reform i dlatego nie przeprowadziło żadnej. Będzie ostrożniejszem w przyszłości. Mamy już tego codzienne dowody. Projekt sir Williama Harcourta o ograniczeniu liczby szynków potępiony jest dzisiaj powszechnie. A ów samorząd dla Irlandyi, przy którym szlachetny idealista John Morley upiera się, nie ma obecnie tylu orędowników, co niedawno jeszcze.

To samo można powiedzieć o innych sprawach. Nowe stosunki nowych wymagają solucyi. Ponieważ stronnictwo liberalne utraciło władzę i jest w mniejszości w parlamencie, zatem nie będzie ciążyła na nim odpowiedzialność za przyszły program. Jeżeli podoba mu się oświadczyć, że pozostaje wiernem przeszłości, to będzie to ogólnik bez praktycznego znaczenia.

Ciekawszą była rezolucya, że stronnictwo liberalne zachowa na przyszłość swoich dotychczasowych przywódców, lorda Roseberego, jako głowę partyi, a Sir Williama Harcourta, jako leadera Izby Gmin. Czytelnicy przypominają sobie, że zachodziły pod tym względem nieporozumienia i więcej nawet, formalny rokosz, oskarżający szefów o nieudolność i składający na nich odpowiedzialność za bezprzykładną porażkę liberalnego stronnictwa. Zarzut ten był słuszny co do jednego z nich — Sir Williama Harcourta. Obrażony, że nie jemu oddano kierownictwo partyi, używał wszystkich forteli, aby osłabić ufność partyi do lorda Roseberego i krzyżować jego plany. On to poduszczył przeciwko niemu grupę radykałów, tak samo, jak on przez swój upór za przeprowadzeniem przymusowej wstrzemięźliwości zbuntował kraj przeciwko ówczesnej władzy. Jeżeli zatrzymują i na przyszłość tego drugorzędnego polityka u steru Izby Gmin, to czynią to przez wzgląd na weterana, który niezadługo od życia politycznego się usunie oraz w przekonaniu, że opozycya nie będzie tak prędko powołana do roli czynnej. Lord Rosebery, w ciągu lat kilku pozostawania konserwatystów u władzy nabierze doświadczenia i okaże się energicznym przywódcą. Cokolwiek możnaby mu zarzucić, jedna rzecz jest pewną, mianowicie, że nie ma żadnego polityka w tej partyi, który by się lepiej do tej posady kwalifikował. Jest to sytuacya, którą przysłowie określa słowami: „na bezrybiu i rak ryba“!

Dalej postanowiono w Leeds dołożyć wszelkich starań, aby przeprowadzoną została nowa registracya wyborców i zmiana okręgów. Przy istniejącej ustawie stronnictwo liberalne jest pokrzywdzone i jego liczebna słabość w Izbie jest następstwem tej niesprawiedliwości. Ale skoro dawniejszy gabinet zaniedbał przeprowadzenia tak ważnej dla swego stronnictwa reformy, to trzeba posiadać wielką dozę naiwności, ażeby przypuszczać, że uczynią to jego rywale, którzyby w ten sposób wykopali sami grób pod sobą.

Daleko naturalniejszem, a skuteczniejszem jest postanowienie utworzenia kasy wspólnej dla propagandy w ogóle, a dla agitacyi przy wyborach w szczególności. Brakiem funduszy tłumaczą i nie bez słuszności, porażkę liberałów. Ich przeciwnicy mają w swych szeregach arystokracyę rodu, która w Anglii jest przeważnie i arystokracyą pieniężną. Oprócz tego wszyscy dorobkiewicze, zbogaceni piwowarowie i handlarze, wkupują się do szeregów zachowawczych przez wielkie ofiary pieniężne, składane na propagandę tego stronnictwa. I tak p. Maple, posiadający wielki magazyn mebli, obecnie uszlachcony jako sir Blandell Maple, wydawał od lat kilkunastu od 50 do 100.000 funtów rocznie w tym celu. Muszą zatem liberali, w braku milionerów-ochotników, ściągnąć innymi sposobami potrzebną amunicyę wojenną, bez której kampania staje się czystem niepodo-

## Feljeton literacki.

*Wacław Sirko* „Na kresach lasów“. — Opowiadania. — Petersburg. 1895.

Książka ta wyszła z pod prasy przed rokiem, a z pod pióra autora o wiele dawniej, — i wcześniej mówić zaczęto o niej w szerokich kołach czytelników, niż krytyka zdecydowała się zatrzymać na niej uwagę, która jednak utworowi temu słuszniej się może należała, niż wielu szablonowym powiastkom naszych „znanych“ i „sympatycznych“.

Opowiadanie Sirki tem przedewszystkiem wyróżnia się z pośród szarej masy powieści i nowel, zalegających przed Nowym rokiem półki księgarskie, że przenosi czytelnika w nieznane mu, niepowszednie stosunki. Ta wioska sybirska, złożona z kilkunastu czy kilkudziesięciu biednych jurt jakuckich, rozrzuconych gdzieś na dalekiej północy, nad brzegami jeziora Andy, gdzie miesiącami całymi nie zachodzi słońce, a potem przez dni czterdzieści panuje noc nieprzerwana, milionami gwiazd połyskująca; te martwe, białe cmentarze przyrody, pogrążone w niczem niezmąconej, bezdźwięcznej ciszy, ci wreszcie nawpół dzicy Jakuci i Tunguzi, wśród których przenosi nas autor, — wszystko to ma, bądź co bądź, dla czytelnika urok rzeczy nieznanych, nowych, zajmujących i zaciekawia, jak fantastyczna bajka o krajach hyperborejskich.

A na lodowatem tle martwej przyrody i nędznej egzystencyi tych napół zamarłych ludzi, którzy naprawdę nie zbudzili się jeszcze do życia, dziwnie posępne wrażenie wywiera postać cudzoziemca o jasnych włosach i głowie gorącej, przez smutną ironię losu przeniesionego tutaj z dalekiego południa i nie przestającego, przy dzikim akompaniamencie poświstu wichrów, wiejących od mórz północnych i tęsknego szumu olbrzymich srebrnych jezior, rozbijających faliste łona o brzegi granitowe, — snuć złotej przędzy marzeń o stronach rodzinnych, zalanych słońcem, przysłoniętych łagodnem niebem, pełnych niw, sadów i pól, pełnych wsi, miast i miasteczek, rozśpiewanych mową ojczystą, kipiących ruchem i życiem. We śnie i na jawie widuje uperlone rosą purpurowe listki róż, gałązki kwiecia czeremchy, bzów i jaśminów i zielone konary lip, grabów i olch, albo marzy o zbliżającem się już może wspólnem braterstwie ludów i ogólnem szczęściu ludzkości...

Po za niezwykłem tłem znakomicie nakreśloną postacią marzyciela wygnańca, ma opowiadanie Sirki jakiś określić się nie dający urok, który płynie zwykle od opowiadań prawdziwych. Na każdej też stronicy powieści, czytelnik przekonać się może, iż autor nie pisze z książek lub fantazyi i nikogo nie naśladuje. W opowiadaniu jego jest niemal to wyłącznie, na co patrzał własnemi oczyma. A patrzeć umie Sirko na ludzi i na naturę, i to stanowi trzecią, może najważniejszą zaletę jego książki.

W opowiadaniu „Na kresach lasów“ nie spodziewajmy się od autora zawikłanej intrygi, sytuacyi romantycznych, ani w ogóle niczego z tego materyału, który często całą treść powieści stanowi. Powieściopisarz opowiada z niezamąconym spokojem o tem, co przed oczyma jego przesunąć się mogło na dalekiej północy. Dni wielkiego głodu na przednówku, rybołóstwo, polowanie i płynąca ztąd zamożność w porze letniej, szare troski i codzienna walka o byt biednych, dzikich plemion, którym natura macochą jest prawdziwą, wreszcie straszna „babula-ospa“, zabierająca bez litości i oporu setki nieszczęśliwych ofiar, — wszystko to w książce jego przesuwa się jak w kalejdoskopie. Autor nie stara się wcale o niezwykłość, nie dąży nawet do oryginalności i w tem właśnie zawiera się może głównie oryginalność jego opowiadania, które niekiedy robi wrażenie jakiegoś poematu prozą, pełnego grozy poważnej i surowej.

W tego rodzaju opowiadaniach trudno jest dosyć rozróżnić, co właściwie jest zasługą opowiadacza-twórcy, a co wynikiem wyjątkowego położenia, w jakiem znajduje się pisarz, mogący pełną dłonią czerpać ze źródeł, nie wyzyskanych dotychczas w literaturze. Na korzyść lub niekorzyść autora rozstrzygnąć może tu jednak siła wrażenia, wywołanego przy pomocy znajdujących się pod jego ręką czynników i ta zdolność grania na duszy czytelnika, właściwa tylko talentom prawdziwym, którą niejednokrotnie zauważyć możemy u Sirki.

Nie mamy prawa przesądzać, jaką drogą poszedłby talent autora, gdyby nie wypadło mu rozwijać się w tak wyjątkowych warunkach, gdyby nie miał przed oczyma tak świeżych i nietkniętych prawie jeszcze tematów. Jedyny utwór jego, jaki mieliśmy sposobność czytać po za opowiadaniem, o którem mowa, krótka nowela p. t. „W ofierze bogom“, niewiele objaśnić nas może, gdyż jest to rzecz, osnuta również na tle życia dalekiej północy. Czy tematów takich wystarczy autorowi na dłużej, czy po pewnym czasie przerzuci się do innych, lub umilknie zupełnie, jak autor tak cenionych „Szkiców“, — dziś jeszcze przewidzieć nie można. To tylko, na zasadzie pierwszej większej pracy stwierdzić wolno, że zamilknięcie Sirki po próbach pierwszych byłoby dużą szkodą dla literatury naszej, której talentów oryginalnych i świeżych potrzeba bardzo.

Wspomnieliśmy tutaj o autorze „Szkiców“ Adamie Szymańskim. Mimowoli więc nasuwa się porównanie z nim Sirki, na czem ten ostatni, chociaż piszący później, nie traci wcale. Różnica między tymi dwoma pisarzami zasadza się głównie na tem, że Szymański dał kilka drobnych, wyrzeźbionych w szczegółach, misternych obrazków, w których na pierwszym planie umieścił znane nam zkądinąd postaci, przeniesione jedynie w warunki odmienne i przeistoczone do pewnego stopnia pod ich wpływem.

Sirko, przeciwnie, roztoczył przed oczyma naszemi obraz duży, miejscami nie wykończony w szczegółach i robiący wrażenie szkicu, a na obrazie tym umieścił na pierwszym planie obce nam całkiem postaci półdzikich tubylców i dopiero jakby dla kontrastu z nimi, rzucił na tło otoczenia takiego sympatyczną osobę młodego wygnańca, którego losy od pierwszej chwili interesują żywo czytelnika.

Przechodząc do szczegółów opowiadania, na tyle rzeczy pragnęłoby się zwrócić uwagę, że poprostu nie wiadomo, od czego zacząć. Pominę jednak opisy głodu wśród Jakutów, zależnych wiecznie od macochy natury, i tej radości, jaka ogarnęła wszystkich, gdy wreszcie pogoda pozwoliła rozpocząć coroczne wyprawy w celach myśliwskich i rybołowczych; pominę opisy polowania, ćwiartowania i przyrządzania zwierzyny, uczty wreszcie zgłodniałych rzesz, które po długim poście jadły, jadły, jadły; i zdawało się, że końca temu nigdy nie będzie. Obszerniej nieco zatrzymam się tylko nad stosunkiem Pawła (takie imię nosi w opowiadaniu Sirki młody zesłaniec) do „uczonego“ tłómacza jakuckiej osady, młodego Ujbańczyka, który, przebywszy lat kilka w najbliższem miasteczku, nauczył się jako tako po rosyjsku i pośredniczył Jakutom we wszystkich ich zewnętrznych stosunkach z władzą i wewnętrznych, — z zesłańcami przebywającymi wśród nich czasowo.

Tę nawskróś dobrą, choć skrytą dosyć naturę młodego Jakuta, malował autor z zamiłowaniem widocznem.

Ujbańczyk był niejako przedstawicielem cywilizacyi pośród dzikich swych jednoplemieńców. „Czytywał“ nawet Biblię, powtarzając najczęściej z pamięci ulubiony ustęp: „Abraham terete Jakow, Jakow terete Juda i t. d., umiał pisać prośby do władzy i ku ogólnemu pośmiewisku rodaków, zamiast jakuckiej chustki, nakładał czasem na głowę podarowany mu w mieście kapelusz. Rzecz naturalna, że do chłopca tego przylgnął prędko Paweł, który z nim jedynym mógł się jako tako porozumieć i myślą czasem podzielić, gdy go zmęczyły książki, znużyła monotonna przyroda, a inni ludzie wyzyskać tylko próbowali.

I zaczęły się między młodymi długie rozmowy. Chłopak — zapożyczymy się tu dosłownie od autora — kładł się na ławie, a podłożywszy ręce pod kędzierzawą głowę, godzinami całemi gotów był słuchać opowiadania o tych dziwach, cudowniejszych od najcudowniejszych z bajek, o tych ziemiach, gdzie słońce tak ciepłe, a życie tak szumne, gdzie są ludne miasta gęściej rozrzucone, niż ich sadyby po dolinie

bieństwem. Pokaże się już niebawem, czy organizacya maszyna wejdzie w czyn.

O samym przyszłym programie opozycyi nie ma dokładnych wskazówek. Naturalnie, że zależeć on będzie od projektów rządowych. Jedno jest już jednak wiadomem: to, że stronnictwo liberalne stanie jak jeden mąż, przeciwko projektowanej reformie szkółek elementarnych i nadaniu im charakteru wyznaniowego. Miałem już dawniej sposobność przedstawić stan tej kwestyi i nie widzę potrzeby do niej powracać w sprawozdaniu, że stać ona będzie na pierwszym planie przez cały rok przyszły. Ale nie można nie wyrazić żalu, że stronnictwo postępowe staje otwarcie przeciwko równouprawnieniu wyznań i że się okazuje, mimo iż temu solennie zaprzecza, przeciwnikiem katolickich rodzin. Płacąc równe podatki, jak protestanci, mają katolicy prawo takie samo, jak oni, do szkółek.

P. John Morley, prawa ręka Gladstona, minister dla Irlandyi za dwukrotnych ostatnich jego rządów, nie został jak wiadomo, wybrany do przyszłego parlamentu wskutek zaciętej opozycyi, jaką stawiali mu socyaliści. P. Morley jest sławnym pisarzem, krytykiem, luminarzem literatury i wysoce szanowanym wśród wszystkich partyi politycznych i religijnych. Zdawać się tu mogło, że usunięcie się jego od politycznego życia, da mu sposobność do powrócenia do swych prac naukowych. Ale widocznem jest, że polityka czynna ma powab nawet dla doktrynerów i filozofów, skoro p. Morley przyjmuje kandydaturę, ofiarowaną mu przez szkocki okręg radykalny i pragnie wrócić do Izby. Z dawniejszymi swymi wyborcami w Newcastle pożegnał się Morley w pięknej mowie, w której wyraził przekonanie, iż stronnictwo liberalne pozostać powinno wiernem swemu dawniejszemu wyznaniu wiary. Co do niego samego, to oświadcza, iż obstawać będzie jak dotąd przy wszystkich punktach programu, nawet przy samorządzie dla Irlandyi. Zdanie to jest dowodem cywilnej odwagi w chwili obecnej. Biedna Irlandya! Liberalne stronnictwo mści się na niej za klęskę, jaką zadała mu ona na siebie ściągnęła i chociaż oficyalnie nie zerwało z nią paktu, zawartego za czasów Gladstona, to pogłębiłem tylko za jej swobodami przemawia i jedynie tą kwestyą zajmować się będzie, jakoby otrzymać większość, jak dostać się do władzy bez uciekania się do pomocy Irlandczyków. Wprawdzie polityce tego obozu ktoś się ze sobą zajadle, rzucając niekorzystny cień na swą sprawę, ale nie wystarcza to do usprawiedliwienia volte-face, jakie liberalny obóz stopniowo przygotowuje. Protestacye p. Johna Morleya zostaną platonicznemi, ale są rodzajem zadośćuczynienia dla sumienia publicznego tych przynajmniej, którzy nie są cynikami w sprawach politycznych.

W świecie palestry angielskiej, którą można nazwać, bez pochlebstwa, kwiatem inteligencyi krajowej, wydarzył się wczoraj wypadek, który w życiu teatralnem Londynu zaznaczył się oryginalną nutą. Pp. Gray i Jun, adwokaci jednego z tych starodawnych domów korporacyi, których sława przetrwała wieki, postanowili uczcić wspomnienie Szekspira, który przed trzystu laty dał w tej sali publicznej przedstawienie swojej „Komedyi Pomyłek". (*Comedy of the Errors*). Przedstawiono ją w tej samej sali przez amatorów-adwokatów z zupełnem zachowaniem lokalnego, archaicznego charakteru. Nie było więc sceny, nie było dekoracyi, ani elektryczności i gazu. Sala oświecona była łojówkami i pochodniami, trzymanemi przez sługi w strojach XVI stulecia. Aktorowie mieli stroje, wiernie skopiowane z rycin ówczesnych. Dla całkowitego uzupełnienia kolorytu epoki przedstawienie poprzedzone było bankietem, o godzinie 9-ej i widzowie pozostali przy swych stołach podczas reprezentacyi. To archaiczne wskrzeszenie podrzędnego utworu najgenialniejszego z poetów i dramaturgów wszystkich epok, znalazło, jak się spodziewać było można, powodzenie olbrzymie. Ponieważ mała zaledwie liczba zaproszonych, należąca do świata palestry, mogła z tego rzadkiego widowiska skorzystać, powstał projekt powtórzenia go na dochód dobroczynny. Myśl dobra i urzeczywistni się niezawodnie.

# KRONIKA.

Lwów 18 grudnia.

**Odznaczenia.** Ks. Władysław Meszczyński, długoletni kapelan ks. kardynała Ledóchowskiego, obecnie kanonik metropolitalny w Poznaniu, otrzymał — jak ogłasza *Reichsanzeiger* — pozwolenie na noszenie austryackiego orderu Żelaznej korony II klasy i orderu maltańskiego.

**Mianowania.** Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistę sądu powiatowego w Próchniku Jana Rydza adjunktem kancelaryjnym sądu obwodowego w Kołomyi i nadał kancelistom sądów obwodowych: Józefowi Dawidowi w Przemyślu i Bazylemu Tymcikowi w Kołomyi posady prowadzących księgi gruntowe, a to pierwszemu w sądzie obwodowym w Przemyślu, drugiemu zaś w Kołomyi.

**Przeniesienia.** Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego Andrzeja Jakubowskiego z Krakowa do Przemyśla.

**Złożenie mandatu.** Poseł do Rady państwa z kuryi wiejskiej Złoczów-Przemyślany dr. Edwin Płażek, złożył mandat poselski.

**Na wczorajszym obiedzie dworskim**, na który zaproszonych było także kilku posłów, nawiązał Cesarz rozmowę na temat deputacyi ruskiej w Wiedniu, dodając poczem dość głośno, aby każdy mógł słyszeć, lecz tonem politowania: „Biedni włościanie! Kto też za to wszystko zapłaci!"

**Echo deputacyi.** Dzienniki wiedeńskie donoszą, że p. Romanczuk, który był inicyatorem znanej deputacyi ruskiej i asystował jej podczas całego pobytu w Wiedniu, jest tak skonsternowany odpowiedzią cesarską, że nie wie, co ze sobą robić.

**Z Czytelni katolickiej.** We czwartek 19 bm. o godzinie 8 wieczorem wygłosi p. Marcin Kaliszczak w Czytelni katolickiej odczyt pt. „Tło religii i moralności w starożytnym świecie".

**Nowe okręgi sanitarne.** Wydział krajowy postanowił przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesyi wniosek o utworzeniu w r. 1896 31 okręgów sanitarnych w następujących 21 powiatach: Jasło, Grybów, Biała, Żydaczów, Rzeszów, Łańcut, Ropczyce, Trembowla, Złoczów, Brzesko, Buczacz, Chrzanów, Myślenice, Kołomyja, Jarosław, Gródek, Kossów, Staremiasto, Brzozów, Lwów i Tłumacz.

Liczba już aktywowanych okręgów sanitarnych wynosi 54; w 13 gminach nie ma wcale lekarzy.

**W sprawie emigracyjnej** donoszą z Wiednia do *Czasu*:

Subkomitet, wybrany przez Koło polskie dla sprawy emigracyi, ukonstytuował się wybrawszy przewodniczącym X. prałata Dra Chotkowskiego, sekretarzem Dra Lewickiego i ułożył program pracy. Na posiedzeniu dzisiejszem odczytano najpierw pismo austro-węgierskiego Towarzystwa kolonialnego, wystosowane do subkomitetu. Następnie po wyczerpującej dyskusyi zgodzono się na to, żeby przedłożyć Kołu uchwałę jednogłośną, która zdąża do tego, aby w Izbie postawiony został wniosek nagły i to w trzech kierunkach. Najpierw wezwać stałą komisyę dla ustawy karnej, aby w myśl paragrafów 146 i 147 opracowała nowelę karną przeciw agentom, którzy do emigracyi zachęcają. Powtóre wezwać rząd, aby przedłożył nowelę karną do ustawy o lichwie, celem powstrzymania nierzetelnego wykupu gruntów włościańskich z okazyi wychodźtwa; wreszcie wezwać rząd, aby w jak najkrótszym czasie przedłożył ustawę, regulującą całą sprawę wychodźtwa. Uchwała ta subkomitetu przedłożoną zostanie Kołu i prawdopodobnie będzie wniosek nagły we środę wniesiony do Izby.

**Pomnożenie sił sądowych w Galicyi wschodniej.** Na mocy najwyższego postanowienia z dnia 22 listopada 1895 upoważnione ministerstwo sprawiedliwości w okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego:

I. Galicyi wschodniej:

I. przy wyższym sądzie kraj. we Lwowie 3 nowe posady radców apel.

II. przy trybunałach I instancyi: 1 posadę radcy dla sądu obw. w Przemyślu, 2 posady sekretarzy dla sądu kraj. we Lwowie i 2 posady adjunktów dla tegoż sądu, po jednej posadzie prowadzących księgi gruntowe dla sądów obw. w Brzeżanach i Stanisławowie, posadę adjunkta dyrekcyi urzędów pom. dla sądu kraj. we Lwowie, adjunkta kancel. dla sądu obwodowego w Przemyślu i kancelisty dla tegoż Sądu, jednego woźnego dla sądu w Przemyślu i Stanisławowie.

III. przy sądach powiatowych: 49 posad adjunktów sądowych, 21 posad prowadzących księgi gruntowe, 5 posad kancelistów dla ksiąg gruntowych, 15 posad kancelistów i 46 posad woźnych.

Przeniesienie to ma nastąpić w trzech latach, 1896, 1897 i 1898 r.

W roku 1896 mają być obsadzone: 3 posady radców apelacyjnych, wszystkie posady nowo systemizowane przy tryb. I instancyi, wszystkie posady kancelistów, 15 posad adjunktów dla sądów pow. w Bełzie, Busku, Chodorowie, Cieszanowie, Jarosławiu, Mościskach, Obertynie, Peczeniżynie, Radymnie, Radziechowie, Sądowej Wiszni, Sokalu, Tłumaczu i Zborowie (ze ściągnięciem jednej posady adjunkta w Kulikowie): 8 posad prowadzących księgi gruntowe dla sądów pow. w Horodence, Kałuszu, Kossowie, Podhajcach, Radziechowie, Rawie, Sokalu i Tyśmienicy; 15 posad woźnych w Brzozowie, Bursztynie, Czortkowie, Delatynie, Dolinie, Drohobyczu, Mościskach, Peczeniżynie, Podhajcach, Potoku Złotym, Radziechowie, Skałacie, Tłumaczu, Zborowie i Żydaczowie.

W r. 1897 mają być obsadzone posady adjunktów w Borszczowie, Bukowsku, Dolinie, Kałuszu, Kopeczyńcach, Kozowej, Łopatynie, Lubaczowie, Medenicach, Olesku, Złotym Potoku, Przemyślanach, Rawie, Rożniatowie, Rymanowie, Tłustem, Tyśmienicy, Winnikach, Założciach, Żurawnie i 14 posad woźnych.

Reszta posad nowo systemizowanych ma być obsadzoną w r. 1898.

**Z Towarz. prawniczego lwowskiego.** Na czwartek 19 grudnia o godzinie wpół do 7 wieczorem w sali rozpraw sądu krajowego cywilnego zapowiedziana dyskusya nad referatem radzcy wyższego sądu krajowego p. Romualda Schuberta „O rekursie" nie odbędzie się. Następne posiedzenie Towarzystwa we czwartek 2 stycznia o godzinie pół do 7 wieczorem. Referować będą pp. radzca wyższego sądu kraj. dr. Franciszek Hofmokl i adwokat dr. Godzimir Małachowski o spostrzeżeniach w czasie wycieczki naukowej w Niemczech co do praktycznego zastosowania procedury cywilnej niemieckiej.

**Nowe zakłady lecznicze.** Już donosiliśmy, iż dr. Heindl odkrył nowy sposób leczenia chorób piersi i gardła za pomocą wdychania lignosulfitu. Doświadczenia przedsięwzięte przez niego na klinice profes. Chiariego w Wiedniu, dały bardzo pomyślne rezultaty i dlatego też założono w Wiedniu już dwa zakłady dla inhalacyi lignosulfitu.

**Dziwny maniak.** Policya berlińska schwyciła na gorącym uczynku maniaka, który niespostrzeżenie zbliżał się na ulicy do panienek, noszących spuszczone warkocze i ostrożnie je obcinał. Oddano go na klinikę psychiatryczną.

**Sprzeniewierzenie.** Z Tarnopola donoszą: D. 14 b. m. zgłosił się w tutejszym sądzie pocztmistrz z Tok, powiatu zbaraskiego, nazwiskiem Wolański, z oznajmieniem, że sprzeniewierzył kwotę 600 złr., a kwota 1200 zł. mu zginęła lub też skradzioną została. Przesłuchany przez sędziego śledczego pozostał w tymczasowem więzieniu śledczem.

**Dziesięcioletni zbrodniarz.** Z Brodów donoszą: Dwaj terminatorzy szewscy 14-letni Myszczuk i 10-letni Dudziec od dawna żyli ze sobą w niezgodzie i często przychodziło między nimi do bójki. Zeszłej wreszcie soboty, podczas wyniklej między nimi kłótni, gdy Myszczuk rzucił na Dudzieca osełką, ten ostatni rozwścieczony, skoczył na Myszczuka, zdusił mu gardło i nożem szewskim począł go rznąć niby indyka. Nadbiegli domownicy zaledwie zdołali wydrzeć Myszczuka z rąk okrutnego dziesięcioletniego dzieciaka. Myszczuka zaledwie wyratowano, rana bowiem na szyi dochodzi aż do kości, żyły są poprzecinane, a nadto i czaszka nadwerężona. Życiu Myszczuka ciągle jeszcze zagraża niebezpieczeństwo. Małego zaś Dudzieca, okazującego takie krwiożercze instynkta, oddano sądowi.

**Morderstwo.** Śledztwo prowadzone w sprawie nienaturalnej śmierci Dośki Hołodowej, którą, jak to donieśliśmy, znaleziono w domu przy ulicy Zacerkiewnej powieszoną na rurze od komina, wykryło, że padła ona ofiarą morderstwa, którego dokonali jej mąż Wasyl Hołod i przyjaciel jego lokaj Stefan Mowczko. Hołod przyznał się do zbrodni i wydał swego spólnika. W śledztwie zeznał, iż po 6-tygodniowem pożyciu z żoną, z którą ożenił się tylko na życzenie swych rodziców, rozszedł się z nią. W dwa lata po tem rozejściu się nawiązał stosunek z inną dziewczyną. Dziewczyna ta atoli dowiedziawszy się, że kochanek jej jest człowiekiem żonatym, zerwała z nim wszelkie stosunki. Zerwanie to wziął sobie Hołod tak do serca, że postanowił pozbyć się żony, która mu stała na przeszkodzie do zawarcia ślubu z ukochaną dziewczyną. W tym czasie zapoznał się i szczerze zaprzyjaźnił z lokajem Stefanem Mowczką. Gdy przed nim narzekał na swą dolę, Mowczko miał mu wówczas poradzić, aby żonę uśmiercił, a wówczas na zawsze jej się pozbędzie. Myśl ta Hołodowi podobała się, chodziło więc tylko o jej wykonanie. Od połowy listopada radzili nad tem. Z początku postanowili Hołodowę utopić, potem chcieli udusić ją w piwnicy, wreszcie wpadli na myśl uduszenia jej w praczkarni, która doskonale się do tego nadawała, gdyż do niej oprócz chlebodawców Dośki nikt inny nie miał przystępu. Myśl tę obaj przyjęli. Z powziętym z góry w ten sposób planem, we czwartek 12 bm. udał się Hołod na strych swego służbodawcy, wziął stamtąd sznur półtora metra długi, służący do rozwieszania bielizny i ukrył go u siebie pod siennikiem. Wieczorem poszedł do pp. Melnyków, u których Dośka służyła. Powitawszy swą żonę, przeprosił ją i na zakończenie sporów małżeńskich zaproponował jej schadzkę, którą mu ona na jego żądanie w praczkarni wyznaczyła. On obiecywał wcześniej na umówionem miejscu się zjawić i w tym celu zażądał klucza od praczkarni. Dośka nie mogła mu go dać tego dnia, ale obiecała dać mu go na drugi dzień.

W piątek popołudniu około godz. 4 przyszedł Hołod do niej po raz drugi, a ona dotrzymując przyrzeczenia wsunęła mu niespostrzeżenie klucz do płaszcza. Z kluczem powrócił on do biura (był woźnym tow. asekuracyjnego Gizeli) i zabrawszy o godz. 6. korespondencye, wyszedł nadać je na filii pocztowej przy ul. Sobieskiego. W drodze spotkał się z Mowczkiem i wstąpił z nim do szynku przy ul. Sobieskiego, gdzie napili się po kieliszku wódki. Wyszedłszy z jednego szynku wstąpili do szynku Landesa przy ul. Halickiej, skąd po napiciu się po kieliszku wódki i zjedzeniu kiełbasy, udali się na umówione miejsce. Wszedłszy do praczkarni bramą od ul. Podwale umieścili się w ten sposób, że Hołod stanął przy drzwiach, a Mowczko w głębi praczkarni. Za chwilę zjawiła się Dośka i oznajmiła Hołodowi, że jeszcze ma coś do zrobienia w domu niebawem jednak powróci.

Po kwadransie rzeczywiście wróciła, a Hołod kazał jej zamknąć drzwi od wewnątrz. Sądząc, że znajduje się z mężem sam na sam, rozmawiała z nim o stosunkach rodzinnych, o ciężkich warunkach utrzymania się we Lwowie i oświadczyła, że gdyby tylko zechciał, najchętniej miasto porzuci i wyjedzie z nim na wieś. Z kolei zapytał ją Hołod, co jej państwo robią, na co ona mu odpowiedziała, że pani poszła do miasta, a pan na ratusz. W tejże chwili według zeznania Hołoda, wyszedł z kąta Mowczko, pochwycił ją za gardło i począł dusić.

Zobaczywszy drugiego człowieka, Dośka wydała krótki urywany krzyk, a po kilkunastu minutach przestała się ruszać. Wtedy mordercy powstali z ziemi, Hołod kazał sobie podać sznur, obwiązał go jej koło szyi, poczem obaj pociągnęli ją do kuchni i podczas, gdy ją Mowczko podtrzymywał, Hołod obwiązywał drugi koniec sznura koło rury idącej do pieca.

Na podstawie tych zeznań, które Hołod w poniedziałek przed północą zeznał do protokołu, zarządzili komisarze policyjni pp. Schächtel i Łysakowski zaraz w nocy poszukiwania za Mowczkiem, który zgłosił się wczoraj wieczorem sam w biurze policyi, gdzie został natychmiast uwięziony. Przesłuchany zeznał to samo co Hołod, z wyjątkiem kilku drobnych szczegółów, które na przebieg śledztwa nie mają żadnego wpływu. Obu zbrodniarzy oddano w ręce sądu.

**Grzeczni rabusie.** Sycylia zaczyna się cywilizować, a nawet zwyczaje rozbójników sycylijskich robią się wykwintnemi! Na drodze z Serradi Falco, około Caltasinetty, pięciu zbójów (z tych 3 uzbrojonych w fuzye) napadło na karetkę pocztową i z wszelkiemi względami wykwintnej grzeczności kazali wysiąść podróżnym, oddać pieniądze i zegarki. Po dokonanej operacyi rabusie zaprosili podróżnych do wsiadania i ukłoniwszy się uprzejmie oraz przeprosiwszy za ambaras, jakiego byli przyczyną, oddalili się spokojnie. Mieli, jak zwykle, twarze aż po oczy przewiązane czarnemi chustkami.

**Ze Stryja** nam piszą: Na cześć Adama Mickiewicza urządziło nasze ruchliwe i dzielne Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki w niedzielę 8 bm. koncert w sali resursy urozmaicony gościnnym występem znanego śpiewaka koncertowego p. Oskara Sacka, członka lwowskiej „Lutni". Wieczorek rozpoczął pięknym odczytem prof. gimn. Grzegorzewicz, poczem nastąpiły produkcye orkiestrowe, piękna deklamacya p. Długosza i produkcye wokalne. W programie mieściły się utwory Moniuszki, Kątskiego, Kratzera. Niewiadomskiego itd., wykonane z precyzyą i widocznem przygotowaniem. Chóry i orkiestra Tow. muzycznego wykazały znaczną biegłość, którą uwidoczniły we wszystkich wykonanych utworach. Prześlicznie wywiązała się z akompaniamentu do „Strasznego dworu" p. Wolska. Szczere uznanie należy się prezesowi Tow. muzycznego p. sędziemu Maksymowiczowi i p. nadinspektorowi Czapelskiemu za umiejętne przygotowanie programu. *E. H.*

**Stan powietrza.** T. o 9 rano — 1° R., w poł. + 1° R. Bar. 764. Podnosi się. Pochmurno.

### Rozmowa z początku XX-go stulecia.

Narzeczony do panny Maryanny w kuchni:

— Niech mi panna Maryanna napisze, kiedy mam przyjść w niedzielę.

— Ba! A przez kogo poślę list panu Ignacowi?

— Możeby przez panią? Przecież nie ma nic do roboty...

---

**Teatr.** Dziś we środę po raz pierwszy „System pana Ribaudier", komedya w 3 aktach Feydeau i Hennequin'a. We czwartek „System pana Ribadier", przedstawienie zakończy wesoła operetka Offenbacha „Skrzypce czarodziejskie", w której wystąpi po raz pierwszy panna Wanda Pomian. W piątek drugie przedstawienie narodowego ruskiego teatru „Nieszczęśliwa miłość" (Neszczasna lubow), dramat ludowy ze śpiewami i tańcami w 5 aktach L. Mańka.

---

Do dzisiejszego numeru dołączamy CENNIK znanej zaszczytnie pierwszej krajowej fabryki chemiczno-kosmetycznej JANA IHNATOWICZA, odszczególnionej licznemi medalami zasługi.

# Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Wczoraj rozpoczęto sezon „Halką" i przedstawiono dwoje debiutantów pannę Irenę Bohusównę i p. Rolanda tenora, którego znamy od lat wielu z estrady koncertowej a tylko ukrytego pod pseudonimem.

Skromna partya Zofii nie daje obszernego śpiewaczkom pola do popisu, to też sąd o występie p. Bohusówny ograniczymy do wzmianki, że występ wypadł korzystnie.

P. Roland jako Jontek w ogóle był dobrym co do głosu, znanego nam już zdawna, oczekiwania nas nie zawiodły. Miał on górę wielką i silną i wiele w niej metalu. Przymiot ten cechował również i wczorajszy debiutanta śpiew. Obawy nasze odnosiły się do wymowy i do gry. W pierwszej znaleźliśmy wielki postęp ku dobremu; posiadała ona wiele wyrazu Gra zaś jak na debiutanta była dobrze pojęta i wystudyowana, i mimo, że jeszcze nie zupełnie swobodna, nie raziła sztywnością. Bardzo szczęśliwe chwile posiadał śpiewak w akcie trzecim, gdzie podobał się ogólnie. Publiczność bardzo licznie zgromadzona, a nader korzystnie dla debiutanta usposobiona, zmusiła go hucznymi oklaskami do powtórzenia aryi w akcie czwartym. *M. Sołtys.*

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 16 grudnia.

(Z.) Kilku spekulantów, korzystając z wielkiego osłabienia naszego targu, przedsięwzięło dziś na większą skalę kampanię zniżkową. Rezultat był widoczny i kursa dotkliwie się obniżyły, osobliwie wszelkich walorów lokalnych. Międzynarodowe papiery bankowe natomiast okazywały większą odporność, gdyż berlińska kontrmina zmuszona je była dziś kupować. Politycznego zaniepokojenia nie było dziś, przeciwnie doniesienia z Konstantynopola brzmiały dość uspokajająco, a wiadomość, że Salisbury nie przyjął deputacyi ormiańskiej, wywarła na giełdy bardzo dobre wrażenie. Monety złote obniżyły się dziś w cenie, co pociągnęło za sobą także spadek kursu obu rent złotych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·75, węgierskie 419·75 Anglobanki 163·25, Uniony 305·50, Bankvereiny 144·25, Länderbanki 238·—, Ludwiki 218·25, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 276·50, Renta papierowa 100·05, srebrna 100·15, austryacka złota 121·25, 4% austr. renta wal. kor. 100·05, węgierska złota 121·45, 4% węgierska renta wal. kor. 98·65, dukat 5·75—, 20-frankówka 9·62, marki 11·88, ruble 1·29 3/4.

§ **Jeneralna taryfa towarowa** austryackich kolei państwowych. W dniu 1go stycznia 1896 ukaże się VII. wydanie tej taryfy, w którem zawarte będą wszystkie po koniec grudnia 1895 wydane dodatki, tudzież taryfy lokalne, mające wejść w życie z dniem 1go stycznia 1896.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 17 grudnia.

Stalsza tendencya, jaka przynajmniej co do pszenicy na ostatnim targu objawiła się, ustąpiła dzisiaj miejsca słabemu usposobieniu wogóle, gdyż młyny ze względu na zbliżający się Nowy rok nie robią żadnych zapasów, podczas gdy zaofiarowanie ze strony producentów z tego samego powodu zaczyna się wzmagać. W tych warunkach większa część ofiarowanych partyj nie znalazła nabywców bez względu na to, że sprzedający na mniejsze ustępstwo byliby się godzili.

Płacono za pszenicę białą: 7·25—7.50, czerwoną 7·20 do 7·45, żółtą 7·20—7·45, żyto 6·50 do 6·80, jęczmień browarny 6·35 do 6·70, na paszę 5.35 do 5·55 zł., owies 5·70 do 6·00 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogramów.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 16 grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1107, węgierskich 2730 i niemieckich 1153, razem 4990 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 31, dobre ciężkie 32 do 34, osobliwe wyjątkowo 35 do 36 zł., za buhaje i krowy 22 do 32 zł. wszystko na wagę żywą.

*Teodor Romaszkan*, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

# Telegramy „Przeglądu".

**Warszawa** 18 grudnia. Do *Dziewnika Warszawskiego* donoszą z Petersburga, że reformy zarządu miejskiego w Królestwie polskiem i ubezpieczeń odroczone zostały na czas nieograniczony.

**Wiedeń** 18 grudnia. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu ukończono dyskusyę nad pozycyą budżetową „przyczynianie się do wydatków wspólnych". Po p. Luegerze, który przemawiał przeciw tej pozycyi, zabrał głos p. Suess (z lewicy) i dowodził, że dualistyczny ustrój państwa sprawia, iż wielkie kwestye zagranicznej polityki nie bywają omawiane w parlamencie austryackim, przez co dro-

---

z wielkimi gmachami, zbudowanymi z cegieł i kamienia, a wznoszącymi się wysoko, jak urwiska, gdzie ulice ciągną się długimi szeregami, niby grzędy; — o tych ludziach, co, zamiast psa i rena, do żelaznego wozu wprzęgli ogień i wodę, po niezmierzonych morzach pływają na okrętach dużych jak całe wyspy; a po powietrzu próbują latać, jak ptaki; — o myśli ludzkiej, zaklętej w miedź i żelazo; o siłach niewidzialnych, jak grom potężnych, a ujarzmionych i jak dziecko posłusznych, a wreszcie o tych wielkich społecznych dążeniach do szczęścia, braterstwa... słuchał, a oczy płonęły mu gorączkowo.

Pod wpływem rozmów z Pawłem, w głowie młodego Jakuta zaświtała myśl, że i jego wydziedziczeni rodacy lepsze życie rozpocząćby mogli, gdyby udało mu się zmusić lodowatą ziemię do wydawania jakiegoś zboża, którego zapas broniłby ich od głodu w zimie i zmniejszył trochę tę straszną zależność od kaprysów surowej przyrody. Gdy więc zwykłym porządkiem rzeczy na wiosnę pokazała się w wiosce karawana kupiecka, niby jakiś obraz minionych stuleci, jakiś czambuł Batego lub Czyngishana, Ujbańczyk w sekrecie przed wszystkimi, nie wyłączając nawet Pawła, nabył od kupców spory worek jęczmienia, skopał najurodzajniejszy kawałek ziemi i rozsiewać na nim zaczął swój skarb zaklęty. Przy robocie tej zastał go Paweł. Nie chciał zniechęcać go do pracy, dopomógł mu nawet i doradził, chociaż sam nie wielką miał nadzieję, aby na tej przeklętej ziemi udała się próba jakakolwiek.

A stary czarodziej, Mateusz, ojciec Ujbańczyka, widząc, co robią, ostrzegał ich dobrotliwie: „Oj, chłopcy, przewróciło wam się w głowie! grzebiecie się w ziemi, jak kuropatwy! Patrzcie, aby tylko z tej zabawy nie przyszło nam na prawdę kopać ziemi. Ona nie lubi, aby jej trwożyć naprózno.. Grzech!"

Ujbańczyk ze drżeniem oczekiwał jesieni, — w lecie już na widok kłoszącego się zboża skakał z radości z kłosem, wzniesionym ku niebu, wołając z całych piersi: — „Uruj! uruj! Patrz, słońce i my będziemy, jak inni!"

Gdy jednak w słoty jesienne udali się we dwóch z Pawłem obejrzeć po raz ostatni swój łan jęczmienia, na polance gęsta ściana zboża, opuściwszy na dół poczerniałe, zwarzone kłosy, stała smutna, bez ruchu, upokorzona w chłodnem, zwycięskiem, wrogiem mu powietrzu, w obcem otoczeniu..

Autor w krótkich słowach załatwia się z najsmutniejszymi szczegółami. W tych niedługich ustępach mieści się jednak niekiedy tyle głębokiej melancholii i bezbrzeżnego smutku, że wystarczyłoby ich na tomy całe.

Do miejsc takich zaliczyć trzeba ustępy w rodzaju tego, gdy biedny wygnaniec wypadkiem z paczki zniszczonych gazet znalazł ocalały jakiś kawałek ogłoszeń i pochylony nad ogniem odczytywać je zaczął z chorobliwą ciekawością, lub też, gdy, ukołysany opowiadaniem Jakuta, ujrzał przed oczyma drogie oblicze matki i z głuchym jękiem odwrócił się twarzą do ściany, nie chcąc już ani myśleć, ani wspominać, — i innych parę

Z innego względu na uwagę zasługują sceny między Pawłem i bogaczem wioskowym Andrzejem, wyzyskującym nietylko zesłańców, ale i własnych rodaków, a także stosunek młodego wygnańca do innych „szanownych", składających radę wioskową, i wogóle stosunki jego z ludnością całej osady. Te ostatnie, z początku zwłaszcza, zasadzały się zresztą prawie wyłącznie na kilku stereotypowych pytaniach, które Jakuci czuli się w obowiązku zadawać mu bez końca, oraz na powtarzających się wiecznie prośbach:

„Wódki... tytuniu... herbaty... cukru... pieniądzy... perkalu... mąki!.."

Z początku Paweł dawał, a gdy wreszcie odmawiać zaczął, tłómacząc się, że nie ma, odpowiadali dobrodusznie:

„My wiemy.. wiemy! Ale Jakut, jak zobaczy cudzoziemca, nie może nie poprosić, taki już nasz obyczaj Ty się nie gniewaj!..."

Wogóle Jakuci robią w opowiadaniu Sirki wrażenie dużych dzieci, naiwnych w swej przebiegliwości i chciwości, niepozbawionych jednak cech dobrych, porywów szlachetnych, których tylko nie ma kto rozwinąć... Paweł, zmuszony wśród ich prac i mozołów pędzić życie bezczynne, czuł się, jak ta gałązka ze szczytów strącona na sam dół, zmuszona patrzeć na mozolne życie i ciężki trud korzeni i — więdnąć bezsilnie.

Bywały jednak między nimi wyjątki w rodzaju przebiegłego Andrzeja, który za nędzne utrzymanie cudzoziemca zabierał rs. 12, jakie dla niego skarb przeznaczył, i jeszcze dopłacać sobie kazał gromadzie. Dowodził swojej bezinteresowności w trzymaniu cudzoziemca i wyliczał wielkie ustępstwa, jakie mu czynił:

„Codzień podaj mu kożuszek od mleka na osobnym talerzu. Wszystko jada z solą! Szczupaka nie znosi, szukaj mu innej ryby! Codzień myj kocioł, myj filiżanki, myj łyżki i miski. Patelni po jedzeniu nie dawaj lizać ani psom, ani dzieciom, ani Simaksim (stara Jakutka), gniewa się. Jeśli, broń Boże, znajdzie w maśle włosy, a w mleku kawałek nawozu, nie je! A sami osądźcie, czy my, Jakuci, możemy mieć kobiety bez włosów, a krowy bez nawozu?

— A jakże! — zgodzili się słuchacze — bydlę nie świnia, stworzenie ono czyste.

Dzika natura północy źle oddziaływała na Pawła nawet w porze wiosennej. Wszystko, co tam spotykał, — opowiada autor, — począwszy od niezwykłego biegu słońca, skończywszy na wiatru podmuchach, na pluskach wody, było tak obcem, tak innem od tego, na czem wyhodowała się i co pokochała jego dusza, że nie koiło, ale bardziej jeszcze podniecało gryzącą go tęsknotę. Te wodne obszary bezbrzeżne, jak morskie zatoki, te mewy ponad niemi w mglistą dal lecące, i fale brunatne, z posępnym pomrukiem na płaskich kładące się wybrzeżach, i głuche puszczy ostępy, zawsze milczące i nieruchome, pomimo rozkwitu wiosny i życia, płynącego z południa, budziły w nim chwilami niepokonaną odrazę, niby przypomnienie innego, wrogiego mu istnienia.

A cóż dopiero, gdy przeszły krótko w tych stronach trwające wiosna i lato, a rozpoczęły się deszcze drobnokropliste i zimne, a potem nadeszły wichry i mrozy, a wreszcie dzień coraz krótszy ustąpił miejsca nocy bez przerwy.

Z pojedyńczych scen największą grozą przejmuje czytelnika ostatnich kilka, gdy w wiosce jakuckiej, śród ciemności nieustannej nocy, zaczęła się szerzyć straszna w tej krainie ospa.

— Przyszła, — szeptali apatyczni Jakuci, — przed nią nie schowasz się, nie uchronisz.. dosięże. A ona tymczasem zaczęła już chodzić od sadyby do sadyby i chwytać ofiary, jak rozumna, wybór robiąca, osoba. Jedna za drugą opustoszały gwarne przedtem jurty, umarł przyjaciel Pawła, Ujbańczyk, i stary Andrzej, i ojciec Ujbańczyka, Mateusz, w szalonym czarodziejskim tańcu nad trupem ukochanego syna, — w ludnej niedawno osadzie żywego ducha doszukać się było niepodobna.

Nie próbujemy rywalizować z autorem w opisie tych scen okropnych. Ostatnie słowa powieści, zwiastujące przybycie pomocy, łagodzą nieco sytuacyę i uspakajają podniecone nerwy.

Zawiele zajęłoby nam miejsca, gdybyśmy jeszcze zatrzymywać się chcieli nad niektóremi postaciami. Musimy więc pominąć milczeniem typową postać starego Tunguza, i bogacza Filipa, oraz strojnisię wioskową, Symnaj, i nawet wiotką, powabną „rusałkę leśną" Leliję, około której, jak bluszcz, owija się zaznaczony ledwie przez autora ślad romantycznego pierwiastku w opowiadaniu. Smutne to było zresztą uczucie, jak smutną jest przyroda i życie tych krain dalekich, — i więcej z niego było łez i strapienia, niż chwil radosnych...

W pierwszej części opowiadania autor rozwlekły jest nieco. Głównego bohatera powieści, wygnańca Pawła, wprowadza dopiero na 118 str., t. j. prawie w trzeciej części książki, przez co traci ona bezwątpienia na jednolitości. W drugiej połowie natomiast znać jakby przyśpieszoną robotę, i są ustępy, w których zawiele pozostawia autor domyślności czytelnika, więcej szkicując, niż rzeźbiąc.

Język barwny, zwięzły, pełen jędrności i siły, niczby nie pozostawiał do życzenia, gdyby autor unikać chciał zbyt często, coprawda, powtarzanych dzisiaj błędów i po zdaniach przeczących nie używał spójnika *a*, zamiast *lecz* (np. na str. 123: „dzieci nie siadają do ogólnego stołu, *a* piją śniadanie na uboczu"). Błędnie także używa czasem autor przypadku szóstego, zamiast pierwszego, jak np. w zdaniu: „Dotknął twarzy trupa — była jak lód *zimną*" (str. 364). Powinno być: „jak lód zimna".

Wszystkie te usterki są jednak ostatecznie drobnostkami, które nie przeszkadzają nam zaliczyć opowiadania Sirki do lepszych utworów literatury naszej w czasach ostatnich.

bniejsze kwestye wysuwane są bardziej na pierwszy plan aniżeli gdziekolwiek indziej. Mówca wskazuje na zajścia polityczne w Konstantynopolu, przy których rząd austryacki odegrał rolę wcale zaszczytną i sądzi, że rządowi przyniosłoby to z pewnością pożytek, gdyby w obecnej chwili można było omawiać w tej Izbie sukcesy polityki austryackiej. Następnie omawiał p. Suess ugodę z Węgrami i wykazywał, że zerwanie stosunków ekonomicznych z drugą połową monarchii przyprawiłoby przemysł austryacki o utratę targu zbytu połowy produktów, Węgry zaś utraciłyby przez to targ zbytu swoich produktów rolniczych. Zyskałaby na tem tylko zagranica i niezawodnie wyśmiewałaby oba parlamenty, zarówno austryacki jak węgierski, że nie mogły znaleść drogi wyjścia. Mówca sądzi, że należałoby stworzyć taką ugodę, któraby przez podatki konsumcyjne podniosła wiele wspólnych dochodów, zaś tę kwotę, któraby nie dostawała do pokrycia wszystkich wspólnych wydatków, należałoby rozłożyć między obie połowy monarchii w stosunku do liczby ich ludności. (Oklaski).

Prezes gabinetu hr. Badeni oświadczył, że byłby wcale nie zabierał głosu w tej debacie, gdyby nie to, że padły tu słowa, które odeprzeć jest obowiązkiem rządu. Utrzymywano tu, że z ławy rządowej nikt nie odpiera napaści, jakich dopuszczają się członkowie Sejmu węgierskiego na tę połowę monarchii. Owóż czy tak było kiedy w istocie, tego mówca nie może sprawdzić, ostatnimi czasy jednak nie miał rząd żadnego powodu do występowania w tym kierunku. W Radzie państwa widać podwójną metodę bronienia ekonomicznych interesów Austryi. Owóż ci, którzy mają na oku wyłącznie ekonomiczne interesa tej połowy monarchii, spełniają nietylko patryotyczny obowiązek, ale są także pożądani rządowi, gdyż będą dlań moralną podporą przy rokowaniach ugodowych. Nie ulega jednak wątpliwości, że skrajne skrzydła tej Izby z zupełnie innych motywów występują przeciw ugodzie i inne cele mają na oku, a przez to wstrząsają podwaliny węzłów łączących obie połowy monarchii. „Nie wątpię — rzekł hr. Badeni — że także ci, którzy w tak wrogi ton uderzają przeciw Węgrom, pragną dobra Austryi i mają jak najlepsze zamiary. Przez atakowanie jednak prawnopaństwowego stosunku, łączącego obie połowy monarchii, nie służy się interesom państwowym, lecz podrzędnym celom partyjnym, a raczej podrzędnej agitacyi partyjnej, a to właśnie może tylko być szkodliwe przy rokowaniach ugodowych". (Żywe oklaski).

Przeciw ugodzie przemawiał następnie p. Fürnkranz, a za ugodą hr. Palffy, który oświadczył, że ugoda musi być zawartą, gdyż jest jednym z głównych filarów dzisiejszego monarchicznego ustroju państwa. Mimo to jednak obstaje klub konserwatywny przy tem, iż obecny stosunek, w jakiem obie połowy przyczyniają się do ponoszenia wspólnych wydatków, tudzież traktat handlowo-celny między Austryą a Węgrami, muszą być zmienione.

P. Lueger zabrał głos powtórnie i skonstatował, że nie ma w izbie żadnego stronnictwa, któreby nie żądało zmiany rozdziału wspólnych wydatków. Zasługę w tej mierze przypisuje mówca głównie swemu stronnictwu.

W sali wybucha śmiech, a któryś z posłów z lewicy woła: „Na pana będzie się kto oglądał". To wywołało w Izbie wielki hałas, antysemita Gessmann miota się i krzyczy jakieś słowa, których jednak z powodu panującego hałasu dosłyszeć nie można.

Prezydent Chlumetzky dzwoni i woła: „Takich wrzasków nie można ścierpieć w porządnem towarzystwie, wzywam dlatego tych panów, którzy hałasują, a zwłaszcza p. Gessmanna do porządku.

P. Gessmann. Kto właściwie krzyczał? Prosimy pana prezydenta zaniechać tych policyjnych sekatur.

Prezydent. Muszę pana, panie doktorze Gessmann, jeszcze raz wezwać do porządku, gdyż pańskie zachowanie się jest wielce nieprzyzwoite.

Po tych słowach wzmaga się w sali hałas.

Antysemita Steiner woła: Pan prowokujesz nas, panie prezydencie; — a Gessmann: To policyjna gospodarka.

Dr. Lueger: Nie zapalajmy się. Pan prezydent nie myśli tak źle. — Powracając do przedmiotu oświadcza p. Lueger, że on pierwszy w tej izbie odważył się mówić o rządzie węgierskim i o stosunku naszym do Węgier.

P. Menger (z lewicy): My mówiliśmy o tem jeszcze przed dwudziestu i trzydziestu laty.

P. Lueger: Gdyby to od was zależało, to zgodzilibyście się znowu na stosunek: 70 : 30, ba nawet 75 : 27. Może nawet pozwolilibyście sobie jeszcze dodać „dwadzieścia pięć".

W sali znów zrywa się wielki hałas.

Prezydent: Muszę p. mówcę wezwać do porządku.

Młodoczech p. Purghart: To jest niesprawiedliwość!

Prezydent: A ja zaklinam pana, jako człowieka z akademickiem wykształceniem, ażebyś pan zechciał zachować ton, jaki przyjęty jest między ludźmi dobrze wychowanymi. (Huczne oklaski w całej Izbie. Wielka wrzawa na ławach najskrajniejszej lewicy i młodoczeskich).

P. Steiner woła: Ależ to się świat kończy!

P. Troll: Policya!

P. Scheicher: Skandal!

P. Purghart: Niesprawiedliwość!

P. Gessman: Czysta gospodarka wachmistrzowska!

Prezydent (w najwyższem wzburzeniu) Czy taki ton powinien być używany w reprezentacyi narodu?

P. Purghart wrzeszczy: Niesprawiedliwość! Niesprawiedliwość! Niesprawiedliwość! Pp. Stransky i Eim starają się go uspokoić. Ostatni chwyta go za ramię, Purghart zaś woła głośno i ze złością: „Ne kricz!".

P. Gessman: My chcemy mieć sprawiedliwość.

Prezydent (do Gessmana): Jeżeli człowiek z wykształceniem uniwersyteckiem w ten sposób się zachowuje, dokądże dojdziemy z tą Izbą?

Hałas wzmaga się coraz bardziej. Co chwila słychać okrzyki z różnych stron. Na ławach najskrajniejszej lewicy nieustająca wrzawa.

P. Lueger dokończył swą mową nowemi atakami na Węgrów i na ich rząd.

Po ostatecznem przemówieniu zastępcy sprawozdawcy dra Russa załatwiono tę pozycyę, poczem przystąpiono do obrad nad przedłożeniem rządowem, zmieniającem etat urzędników sanitarnych i przyjęto pierwszy paragraf tego przedłożenia.

Na końcu posiedzenia postawili pp. Piniński, Rutowski i Wielowiejski wniosek, ażeby polecono nieustającej komisyi dla prawa karnego wypracować projekt postanowień karnych za namawianie do emigracyi i lichwiarskie wyzyskiwanie przymusowego położenia wychodźców celem wykupna ich gruntów.

Na tem przerwano obrady. Następne posiedzenie izby odbędzie się dziś.

**Wiedeń** 18 grudnia. Rząd wycofał wniesione już w izbie przedłożenia o zawodowych stowarzyszeniach rolników i o dobrach rentowych. Sfery kompetentne zapewniają, że powodem wycofania tych przedłożeń jest to, iż z powodu konstelacyi parlamentarnej musiałaby bądź co bądź nastać znaczna przerwa w dalszem opracowywaniu tych przedłożeń. Dlatego też zdaniem rządu jest o wiele lepiej użyć tego czasu na przerobienie tych przedłożeń, przyczem uwzględnione zostaną ważne zarzuty, poczynione przez rozmaite korporacye. Wedle jednak tak sympatycznie przyjętych oświadczeń ministra rolnictwa hr. Ledebura, nie ulega wątpliwości, że sprawa zawodowej organizacyi korporacyjnej rolników musi niebawem stać się przedmiotem parlamentarnej dyskusyi, przyczem rozmaitość stosunków krajowych będzie w jak najszerszej mierze uwzględniona i stworzoną zostanie rękojmia, że powstać mające stowarzyszenia, będą żywotne. Skoro zaś istnieć będą te stowarzyszenia zawodowe, wtedy będzie czas zabrać się do oczyszczenia hipotek.

**Wiedeń** 18 grudnia. Na wczorajszem generalnem zebraniu członków austryackiego stowarzyszenia urzędników państwowych składał dyrektor Leopold Knoppek sprawozdanie z przyjęcia deputacyi centralnego wydziału tego towarzystwa u prezydenta ministrów hr. Badeniego.

W mowie swej przed hr. Badenim wygłoszonej, wyjaśniał Knoppek, że Związek urzędników panstwowych obejmuje całą Austryę i liczy 15 000 członków, następnie skreślił smutne położenie urzędników.

Hr. Badeni, wysłuchawszy przemowy Knoppeka, wypytywał się szczegółowo o stosunki stowarzyszenia i rzekł, że urzędnicy już z jego przemówienia w Radzie państwa mogli nabrać przekonania, iż zależy mu na tem, by położenie urzędników nietylko pod względem materyalnym, ale i moralnym podnieść na wyższy stopień. Urzędnicy mogą więc spokojnie patrzeć w przyszłość, a co się tyczy ich udziału w życiu publicznem, nie powinni dawać się używać za narzędzie partyjnych agitacyj, zwróconych przeciw powadze państwowej. Wreszcie zapewniał hr. Badeni, że kwestya urzędnicza załatwioną zostanie jeszcze w r. 1896.

Sprawozdanie swe zakończył p. Knoppek temi słowy: „Pożegnano nas w sposób jak najłaskawszy. Pochodzę ze starej austryackiej rodziny urzędniczej. Ojciec mój służył państwu przez lat prawie pięćdziesiąt, ja mam za sobą dwudziestopięcioletnią służbę, a nie miałem jeszcze nigdy sposobności ani czytać, ani słyszeć, aby deputacyę, składającą się z tak małych urzędników, jak nasza, przyjęto w sposób tak uprzejmy i traktowano tak łaskawie. Przyjęcie, jakiego doznaliśmy, napawa nas otuchą i spokojem. Darzymy ministra-prezydenta najzupełniejszem zaufaniem i z ufnością możemy oczekiwać, że nareszcie dla urzędników państwowych nastaną lepsze czasy".

Zebrani przyjęli to sprawozdanie hucznymi oklaskami.

**Wiedeń** 18 grudnia. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza, że minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z innemi interesowanemi ministeryami pozwolił wiedeńskiemu Anglobankowi i posłowi Szczepanowskiemu na założenie Towarzystwa akcyjnego pod firmą „Schodnica" czyli „Akcyjna spółka naftowa „Schodnica" — z siedzibą w Wiedniu.

**Konstantynopol** 18 grudnia. Z urzędowego źródła tureckiego donoszą, że powstańcy ormiańscy w Zeitunie splądrowali wszystkie pogorzeliska i zniszczyli dziesięć okolicznych miejscowości, zamieszkałych przez Turków, przyczem dopuszczali się strasznych okrucieństw na kobietach, zamordowali 266 Turków, a ranili około stu, między nimi wiele małych dzieci.

**Berlin** 18 grudnia. Parlament niemiecki odesłał do komisyi przedłożenie o izbach robotniczych i odroczył się do 9 stycznia.

**Rzym** 18 grudnia. Crispi zażądał od izby kredytu 20 milionów lir na wyprawę afrykańską, a wycofał poprzednie przedłożenie, w którem domagał się tylko 7 milionów na ten cel. Parlament przekazał tę sprawę komisyi budżetowej.

**Paryż** 18 grudnia. Wczoraj uwięziono tu byłego ajenta policyjnego Dupas, który w swoim czasie miał sobie powierzoną misyę ścigania Artona, a obecnie ogłosił skandaliczne i kompromitujące rząd rewelacye o przebiegu tej misyi.

**Waszyngton** 18 grudnia. Prezydent Cleveland wystosował do kongresu orędzie w sprawie sporu granicznego między Wenezulą a Anglią i odpowiedzi danej w tej mierze przez Salisbury'ego. W orędziu tem podnosi Cleveland, że tylko amerykańska interpretacya sprawy jest w tym wypadku ważną i słuszną i ubolewa, że Anglia nie chciała się zgodzić na załatwienie tego sporu przez sąd polubowny.

Następnie konstatuje Cleveland, że Stanom Zjednoczonym nie pozostaje obecnie nic innego jak przyjąć sytuacyę taką jaka jest i działać odpowiednio do niej. Rzeczywistą granicę między Wenezuelą a brytańską Gujaną oznaczyć ma komisya, a gdy złoży swe sprawozdanie, wtedy Stany Zjednoczone będą musiały wszystkiemi środkami, jakiemi tylko rozporządzają, opierać się rozmyślnemu naruszaniu ich praw i interesów, tudzież przywłaszczaniu sobie jakichkolwiek terytoryów przez Anglię.

Wprawdzie przykro to pomyśleć tylko, że oba wielkie angielskim językiem mówiące narody mogą występować w innej roli, aniżeli rywalów na polu postępu i pokoju, wszelako żadne nieszczęście nie wyrównałoby temu, jakie wyniknęłoby z bezczynnego poddania się bezprawiu i niesprawiedliwości t. j. utracie narodowego honoru. (Olbrzymie oklaski).

Senat odesłał to orędzie do komisyi dla spraw zagranicznych. Demokratyczni członkowie kongresu pochwalają jednomyślnie to orędzie, republikańscy zaś wstrzymują się ze swym sądem.

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 17 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 363.75, węgierskie kredyty 403.—, anglobank 161.—, bankverein 139.75 unionbank 300.—, länderbank 235.00, staatsbahny 355.—, lombardy 96.50, elbethale 274.25, akcye tytoniowe 235.50, rima 249.00, alpiny 74.50, renta majowa 100.05, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 49.50, węg. renta koronna 98.50, marki 59.27, ruble 129.75.

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego Zarządca W. Bonek.